

Karol Nawrocki, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Noc stanu wojennego

41 lat temu komunistyczna junta wyprowadziła czołgi na ulice polskich miast. Dziś przywracamy godność ofiarom, a zbrodniarzom wysyłamy jasny sygnał: nie możecie spać spokojnie – pisze Karol NAWROCKI

„Zapada ciemność” – ogłosił na okładce amerykański tygodnik „Time”. Był 28 grudnia 1981 roku. W Polsce zaczynał się trzeci tydzień stanu wojennego. Dla narodu, który kilkanaście miesięcy wcześniej uwierzył, że wreszcie może być gospodarzem we własnym kraju, istotnie był to czas ciemności. Komunistyczny przywódca Wojciech Jaruzelski, przez „Time” uwieczniony w charakterystycznym wojskowym mundurze, nie zawahał się użyć przeciwko społeczeństwu całej siły państwa – z armią włącznie.

Komunistów wojna z narodem

Po II wojnie światowej Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Sowieckiego. Komuniści sfałszowali wybory, wyeliminowali legalną opozycję i krwawo rozprawili się z podziemiem niepodległościowym. Także w kolejnych latach brutalnie tłumili wszelkie protesty społeczne – w Poznaniu (1956), na Wybrzeżu (1970), w Ursusie i Radomiu (1976).

Polski gen wolności dziedziczyły jednak następne pokolenia. Nadzieje na zmiany rozbudziła pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny (1979). W czasie mszy odprawianej na jednym z centralnych placów Warszawy polski papież wołał o Ducha, który odnowi oblicze „tej ziemi”. Wyczekiwana odnowa przyszła rok później. Latem 1980 roku tysiące Polaków domagało się nie tylko poprawy warunków bytowych, lecz także wolnych związków zawodowych. Tak narodziła się „Solidarność” – wielomilionowy ruch społeczny niezależny od komunistycznych władz, ewenement w całym bloku wschodnim.

Festiwal wolności nie trwał długo. Reżim Jaruzelskiego wyprowadził na ulice czołgi, by stłumić pokojową rewolucję „Solidarności”. Jeszcze zanim komunistyczna junta proklamowała stan wojenny, w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zatrzymali setki osób – czołowych działaczy związkowych i wszystkich, w których widziano potencjalnych organizatorów oporu.

„Rozbili mi drzwi i zawieźli mnie na komendę” – zapamiętał Jan Ludwiczak, wówczas 44-letni szef „Solidarności” w katowickiej Kopali Węgla Kamiennego „Wujek”. Jego kolegów, którzy próbowali go bronić, dotkliwie pobiła milicja. Gdy w odpowiedzi górnicy ogłosili strajk, władza nie cofnęła się przed użyciem broni. Od kul zginęło dziewięć osób.

Stan wojenny, proklamowany nawet z naruszeniem komunistycznego prawa, to nie tylko tysiące internowanych i skazanych, lecz także kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych. Jedni umierali od postrzałów, inni w wyniku pobicia, jeszcze inni – w nie do końca jasnych okolicznościach. Sprawcy czuli się nietykalni, bo komunistyczna prokuratura nie kwapiła się do ich ścigania. Wszczynano śledztwa, ale prowadzono je niedbale, ze z góry założoną tezą – i zazwyczaj szybko umarzano. Nie inaczej było ze śledztwem w sprawie „zajść” w kopalni „Wujek”, umorzonym już w styczniu 1982 roku. Tym, którzy strzelali do górników lub kazali strzelać, nie spadł wtedy włos z głowy. Podobnie działo się w innych tego typu sprawach. Sejmowa komisja, która przyjrzała się im po latach, stwierdziła wręcz, że „cały aparat państwowego

wymiaru sprawiedliwości był zaangażowany w rozległy system gwarantujący bezkarność przestępcom z MSW”.

Wyroki zapadały, ale nie wobec sprawców, lecz ich ofiar. W lutym 1982 roku sąd wojskowy skazał czterech górników z „Wujka”. Kary więzienia spotkały ich za strajk, który zorganizowali w pierwszych dniach stanu wojennego. Zofia Pietkiewicz, 50-letnia działaczka zawieszona przez władze „Solidarności”, do więzienia trafiła za udział w opozycyjnej manifestacji w Koszalinie. 41-letnia Ewa Kubasiewicz – jako uczestniczka strajku w Gdyni i współautorka ulotki wzywającej do oporu. Po wyjściu na wolność takie osoby wciąż były szyskanowane i inwigilowane.

Surowe represje nie złamały polskiego ducha wolności. „Solidarność” trwała w podziemiu i nadal żyła w sercach Polaków. Gdy w wyborach parlamentarnych w czerwcu 1989 roku władze dopuściły wreszcie niezależnych kandydatów, społeczeństwo gremialnie opowiedziało się przeciwko komunizmowi.

Przemiany demokratyczne firmowali jednak po części ludzie, którzy wcześniej byli głównymi twarzami stanu wojennego. Jaruzelski objął nowo utworzony urząd prezydenta, a długoletni szef MSW Czesław Kiszczak pozostał na stanowisku także w „solidarnościowym” rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Niewiele zmieniło się w wymiarze sprawiedliwości i prokuraturze. W efekcie jeszcze przez wiele lat nie było szans na to, by rzetelnie rozliczyć zbrodnie stanu wojennego i przywrócić elementarną sprawiedliwość pokrzywdzonym. Romuald Cieślak, dowódca plutonu odpowiedzialnego za śmierć górników z „Wujka”, dopiero w 2008 roku został prawomocnie skazany na sześć lat więzienia. Wielu z tych, którzy w stanie wojennym pozbawiali ludzi życia lub wolności, w ogóle nie doczekało procesów i wyroków.

Przywrócić sprawiedliwość

Każdego 13 grudnia oddajemy w Polsce hołd ofiarom stanu wojennego. Ale Instytut Pamięci Narodowej, którym mam zaszczyt kierować, stara się pójść o krok dalej. Na tyle, na ile to jeszcze możliwe, chcemy naprawić zaniedbania pierwszych lat po upadku systemu komunistycznego. Właśnie po to IPN uruchomił w tym roku projekt „Archiwum zbrodni”. Nasi prokuratorzy i wspierający ich historycy raz jeszcze prześwietlą zbrodnie z lat osiemdziesiątych. Tym, którzy wtedy zabijali i skazywali opozycjonistów, wysyłamy jasny sygnał: nie możecie spać spokojnie, choćby nawet chronił was sędziowski immunitet.

Karol Nawrocki